Przeciw globalnemu kapitalizmowi!

Pracownicza Demokracja

Maj 2017 Nr 204 (257) Cena: 2 zł

W numerze:

* "Patriotyzm gospodarczy"?
* Gospodarka światowa
* Przeciw deportacjom
* Prezydent Turcji wygrał siłą i oszustwami
* Spór Trumpa z Koreą Północną
* Wybory we Francji
* Faszystowski front Marine Le Pen

Ani Kaczyński ani Schetyna

30.03.17 Staszów. Strajkujące pielęgniarki wywalczyły podwyżki (s. 10).

Pracownicy kontra rząd

WEEKEND ANTYKAPITALIZMU 2017 s. 9, 12

ZNP

Jak wygrać? s. 2-3

Zamiast "patriotyzmu gospodarczego" – solidarność pracownicza

“Patriotyzm gospodarczy” jest pojęciem firmowanym od lat przez Jarosława Kaczyńskiego. Wtórują mu Beata Szydło i ministrowie. Zaraz po wyborach w 2015 r. powstał nawet Parlamentarny Zespół na rzecz Wspierania Przedsiębiorczości i Patriotyzmu Ekonomicznego.

W kwietniu, jego przewodniczący, pisowski poseł Adam Abramowicz, wprowadził własną partię w niemałe zakłopotanie z genialnym (w swoim mniemaniu) pomysłem podwyższenia płac pracowników o 25-30 procent poprzez wprowadzenie “reformy” podatków i składek ZUS (tzw. pozapłacowe koszty pracy). Wystarczy powiedzieć, że projekt zmian powstał w porozumieniu z Centrum im. Adama Smitha i Związkiem Pracodawców i Przedsiębiorców, żeby zrozumieć, że niedoszła reforma zwiększyłaby tylko nierówności. Nie podwyższyłaby płac, ale zyski biznesmenów kosztem pracowniczych świadczeń socjalnych i emerytalnych.

Nie tylko pomysł Abramowicza jest absurdalny - to samo można powiedzieć o samym pojęciu patriotyzmu gospodarczego.

Dziś każde państwo dba najbardziej o swoich najbogatszych obywateli i najpotężniejszych biznesmenów. Do tego nie trzeba specjalnego hasła patriotyzmu ekonomicznego.

Etykieta ta służy bardziej do oszukiwania małych biznesmenów, których rząd przekonuje, że będą chronieni przed drapieżnymi zagranicznymi korporacjami (oczywiście nie na miejscu jest mówienie o ich drapieżnych polskich odpowiednikach).

Patriotyzm gospodarczy jest próbą zamaskowania konfliktów klasowych, udawania że nie istnieją. Ostatecznie ten propagandowy zwrot jest więc przede wszystkim kierowany do pracowników najemnych. Rządzący chcą, żeby pracownicy uwierzyli, że wszyscy Polacy mają te same ekonomiczne interesy.

Wystarczy zadać parę prostych pytań, by obalić tę szkodliwą dla pracownic/ków tezę.

Czy załoga powinna zaakceptować cięcia płac? Według logiki patriotyzmu ekonomicznego - tak. Niższe płace to większe zyski, a większe zyski to potencjalnie większy wzrost polskiej gospodarki. Nawet jeśli firma jest zagraniczna, niższe płace mogą być większą zachętą dla dalszych inwestycji w Polsce, które rządzący “patrioci ekonomiczni” tak chwalą.

To samo dotyczy zwolnień. Jeśli patrzymy tylko od strony szefów firm, trzeba zaakceptować wyrzucenie na bruk tylu pracownic i pracowników, ile dyrekcja uważa za stosowne - bo patriotyczna gospodarka potrzebuje zdrowych firm.

Pracownice/y mają inne niż panujący interesy. Zamiast gospodarczego, powinni się kierować ideą klasowego “patriotyzmu” czyli, innymi słowy, pracowniczej solidarności. Obejmuje ona też imigrantów i pracowników walczących o lepszy byt w innych krajach, bo klasa pracownicza jest klasą międzynarodową – wygrana dla pracowników w jednym kraju wzmacnia pracowników wszędzie.

Korporacje i państwa konkurują ze sobą o zyski, lecz historia pokazuje, że łączą swoje siły by zapobiec rozpowszechnianiu się pracowniczego buntu. Widzieliśmy to 100 lat temu po rewolucji rosyjskiej. Widzimy też dzisiaj na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, gdzie po Arabskiej Wiośnie 2011 r. mocarstwa wspierały i wspierają krwawe kontrrewolucje.

Pracownicza solidarność, zarówno ogólnokrajowa jaki i międzynarodowa, jest jedyną siłą, która może pokonać panujących.

08.04.17 Demonstracja pocztowców w Warszawie.

Strajk szkolny

Strajk szkolny organizowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego odbył się 31 marca. Propaganda władz wobec strajkujących była ostra stanowiąc m. in. doskonały przykład fałszu pojęcia patriotyzmu gospodarczego.

Pokazał to redaktor naczelny pisma ZNP “Głos Nauczycielski”. W swoich pierwszych słowach o strajkujących napisał:

“Widzieli radiowozy parkujące przed szkołami, słyszeli o wysyłaniu do władz list nazwisk protestujących, dowiadywali się, że udział w strajku to nieomal akt zdrady narodowej.”

No tak, zdrada narodowa. Widać, że patriotyzm ekonomiczny jest nade wszystko *antystrajkowy*.

Znana pisowska patriotka ekonomiczna posłanka Krystyna Pawłowicz

postawiła kropkę nad “i” : „Dzisiaj nauczyciele demoralizują dzieci, uczą ich targowickiego zachowania wobec własnej ojczyzny. Kadra, która organizuje strajki szkolne, powinna nazywać się Targowicą”.

Tak więc, nie byle jaka zdrada.

Co dalej po strajku?

Pracownice/y oświaty i walczą przeciwko rządowej “reformie” edukacji, która ma likwidować gimnazja od września tego roku. Żądają podwyżek płac o 10 proc. oraz powstrzymania zwolnień i zmian w stosunkach pracy na niekorzyść pracownika do 2022 r. *(patrz s. 10)*.

Warto dodać, że zmiany programowe związane z reformą oznaczają, że pisowska ideologia obejmować będzie w jeszcze większym stopniu takie przedmioty, jak historia i wiedza o społeczeństwie.

Pomimo wielu trudności takich jak groźby ze strony władz i braku solidarności ze strony liderów związku o nazwie “Solidarność”, ZNP informuje, że strajk miał miejsce w ok. 40 procent szkół i przedszkoli - czyli w ok. 7 tys. placówek oświaty.

Warto podkreślić, że był to strajk pracowników oświaty, nie tylko nauczycielek/li. Rodzice też “strajkowali” zostawiając dzieci w domu, co było skutkiem rozmów z nauczyciel(k)ami i apeli organizacji rodzicielskich, które popierały strajk szkolny.

Niestety determinacja strajkujących nie jest odwzorowana w działaniach kierownictwa ZNP. Rząd odetchnął z ulgą widząc, że po strajku jak na razie nie ma eskalacji protestu.

Liderzy ZNP prowadzą tę walkę w połowiczny sposób, jakby tylko czekali na klęskę.

Najpierw odraczali decyzję o podjęciu strajku, a gdy już ją podjęli, nie zrobili wiele, by prowadzić entuzjastyczną kampanię. Po strajku brakowało stanowczej odpowiedzi na ataki ze strony władz.

Przypomnijmy niektóre z tych ataków:

* W niektórych województwach przed szkołami pojawiły się radiowozy, a policjanci wypytywali o strajk. Tak było m.in. na Śląsku i w Łódzkiem… Także w wielu innych miejscach w Polsce policja rozmawiała z dyrektorami szkół bądź wypytywała o to, w jaki sposób akcja strajkowa będzie przebiegała, a także jak do tego jest przygotowana szkoła.

* Kilku kuratorów zażądało list protestujących… Wielu samorządowców poczuło wzmożenie polityczne i zaczęło szykanować nauczycieli, grożąc im np. odebraniem dodatku wiejskiego, który zresztą nie należy do kompetencji samorządu, ale jest przypisany nauczycielom ustawowo, czy też grożąc represjami za udział w strajku. Byli dyrektorzy, którzy żądali od nauczycieli jednoznacznych deklaracji, że nie wezmą udziału w strajku.

* Nauczyciele gimnazjum w Trąbkach Wielkich otrzymali do podpisania oświadczenie, że „nie wyrażają woli przyłączenia się do akcji strajkowej w dniu 31 marca 2017 roku prowadzonej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Wobec powyższego w dniu 31 marca 2017 roku będę gotowa/y do świadczenia pracy i realizacji obowiązków pracowniczych zgodnie z obowiązującym mnie planem zajęć”.

Informacje prezesa ZNP Sławomira Broniarza cytowane w “Głosie Nauczycielskim” nr 14/5 kwietnia 2017.

Zamiast używać oburzenia wobec tych ataków, by zmobilizować większą liczbę strajkujących, liderzy ZNP jedynie narzekali, że władze walczą z nimi w sposób niesprawiedliwy. Czego się jednak spodziewali?

Reakcja władz podkreśla fakt, że rządzący obawiają się potencjalnej potęgi dalszej akcji strajkowej w szkołach i przedszkolach.

Skoro rząd i szefowie w oświacie posługują się szantażem i groźbami, rolą liderów związkowych jest odwdzięczyć się twardą, nieustępliwą postawą i eskalacją strajku.

Zamiast tego mamy skierowanie walki na ścieżkę kampanii referendalnej. Żeby było jasne, bardzo dobrze, że rodzice wraz z członkami i członkiniami ZNP razem zbierali podpisy na rzecz referendum w sprawie rządowej “reformy”. Ludzie lewicy, tacy jak my w Pracowniczej Demokracji, jak i koleżanki i koledzy z Partii Razem także zbierali podpisy.

Jednak takie działanie może być tylko pomocą w walce pracownic/ków, a nie jej zastąpieniem.

Związki zawodowe i polityka

“Głęboko niesmaczna jest postawa przedstawicieli innych związków zawodowych. Prorządowe stanowisko „Solidarności” jest dla nas zdumiewające” - powiedział Broniarz słusznie oburzony na liderów Solidarności.

Wiemy, że niektórzy związkowcy z Solidarności przyłączyli się do strajku, choć trudno ocenić, ilu ich było. Jednak byłoby ich dużo więcej, gdyby kierownictwo ZNP nie włączyło do kampanii na rzecz referendum twardych neoliberałów z Platformy i Nowoczesnej.

Pracownice/y oświaty mogą dalej walczyć. W tym celu muszą naciskać na liderów, by podjęli dalszą ogólnokrajową akcję strajkową. Najlepszą formą takiego nacisku są lokalne strajki w poszczególnych szkołach lub regionach.

cd. s. 3

Kruchy optymizm wobec światowej gospodarki

Czy ostatnie prognozy wzrostu globalnej gospodarki oznaczają, że światowa gospodarka wychodzi z traumy po krachu w latach 2008-09?

Na początku kwietnia, po raz pierwszy od sześciu lat, Międzynarodowy Fundusz Walutowy zrewidował swoje prognozy w górę - minimalnie (od 3,4% do 3,5% na rok 2017), ale jednak.

Wskaźniki wzrostu dla Chin oraz Indii są wyższe niż przeciętne, a popyt na surowce w Chinach rośnie - spodziewany jeszcze w zeszłym roku krach nie miał miejsca.

Ostatnie lata zostały nazwane okresem "wielkiej depresji" przez marksistę Michaela Robertsa lub "długotrwałej stagnacji" (ang. *secular stagnation*), jak woli były sekretarz skarbu USA Larry Summers. Oznacza to okres zerowego lub niskiego wzrostu gospodarczego.

Teraz wielu ekonomistów widzi oznaki znacznego ożywienia światowej gospodarki.

Jednak w swoim dwuznacznym półrocznym raporcie pt. "Perspektywa rozwoju światowej gospodarki" MFW - chociaż mówi, że globalna gospodarka nabiera impetu - jednocześnie ostrzega przed nadmiernym optymizmem.

MFW martwi się, że czynniki które mogą wywołać następny krach to m. in. niestabilność polityczna i protekcjonizm gospodarczy (czyli ograniczenie handlu międzynarodowego).

Jednak kolejny krach nie potrzebuje czynników zewnętrznych, takich jak nieodpowiednie decyzje polityczne.

Ekonomiści MFW nie widzą, (bo jak mogliby widzieć?), że kryzys wbudowany jest w kapitalizm, że konkurencyjna akumulacja kapitału doprowadza do obniżenia stopy zysku, a zysk to istota całego systemu.

Michael Roberts trafnie zauważa, że w opublikowanych analizach gospodarki USA mamy do czynienia z dwoma rodzajami wskaźników ekonomicznych opartymi odpowiednio na "miękkich" i "twardych" danych. Te pierwsze stanowią opinie o gospodarce m. in. ludzi biznesu i są bardziej optymistyczne niż twarde dane o aktualnym stanie gospodarki.

Najpotężniejsza gospodarka świata, USA, jest głównym motorem potencjalnego światowego wzrostu. Miękkie dane amerykańskie są źródłem optymizmu wielu z dzisiejszych prognoz. Jednak twarde dane mówią co innego. Wciąż trwa powolny wzrost. W 2016 r. gospodarka amerykańska wzrosła jedynie o 1,6%. To najsłabszy wzrost od pięciu lat, a kwietniowe prognozy MFW dla USA na rok 2017 nie zostały podwyższone.

Nie oznacza to jednak, że wiemy, kiedy następny krach nastąpi. Żyjemy w czasach mizernego wzrostu i ten okres może być dość długi.

Po II wojnie światowej nastąpiło 10 okresów globalnej ekspansji gospodarczej. Najdłuższy trwał 40 kwartałów (czyli 10 lat – od marca 1991 r.). Cztery ostatnie okresy wzrostu były wśród pięciu najdłuższych tych okresów. Obecna bardzo powolna ekspansja liczy dopiero 30 kwartałów, lokując się na czwartym miejscu, więc jest całkiem możliwe, że raczkowanie światowej gospodarki potrwa jeszcze kilka lat.

Nawet jeśli tak się stanie, w nieco dłuższym okresie możemy się spodziewać kolejnego krachu.

Właśnie w takim kontekście trzeba oceniać ostatnie buńczucznie oświadczenia rządu dotyczące wielkich perspektyw dla polskiej gospodarki.

Andrzej Żebrowski

cd.ze s. 2

Walka pocztowców

8 kwietnia blisko tysiąc pracownic/ków Poczty Polskiej przemaszerowało ulicami Warszawy. Nie było to zwykła demonstracja pracownicza *(patrz s. 10*).

Demonstracja była organizowana przez szeregowych pocztowców, bez oficjalnego poparcia związków zawodowych, co pokazuje karygodny brak działania liderów związkowych. Na demonstracji byli jednak zarówno członkowie różnych związków, jak i osoby niezrzeszone.

Manifestacja stanowiła potężny nacisk na kierownictwa związkowe. Zdeterminowani pracownicy chcą dalej protestować. To istotne, bo oddolna mobilizacja jest kluczem do zwycięstwa.

Równocześnie trzeba żądać, by liderzy związkowi wezwali do ogólnokrajowego strajku i demonstracji kilkudziesięciu tysięcy pocztowców.

Część protestujących opowiada się za zachęcaniem koleżanek i kolegów do opuszczenia istniejących w Poczcie Polskiej związków zawodowych i stworzeniem nowego.

To błąd. Zrozumiała reakcja ze względu na fatalne prowadzenie sporu przez liderów związkowych, jednak to zły kierunek działania. Chcąc zwyciężyć, trzeba doprowadzić do jak największego udziału pocztowców w strajku. Tysiąc osób 8 kwietnia to dobry wynik jak na demonstrację nieoficjalną. By wygrać sprawę, trzeba jednak mobilizować dziesiątki tysięcy.

Jeśli część najbardziej bojowych pocztowców wystąpi z istniejących związków, nie zrobi to nic, by zachęcić do takiej mobilizacji. Przeciwnie, najprawdopodobniej będzie dla niej przeszkodą. Wzywanie innych pracowników do wyjścia ze związków może tworzyć pęd ku rezygnacji z organizowania się w jakimkolwiek związku zawodowym - co pomoże jedynie szefom i rządzącym.

Tak jak w przypadku pracownic/ków oświaty trzeba pracować nad budowaniem lokalnych protestów i strajków, by tworzyć impet, który może się zakończyć ogólnokrajową akcją strajkową.

Andrzej Żebrowski

Prezydent Turcji wygrał siłą i oszustwami

Protestujący wyszli na ulice tureckich miast po tym, jak 16 kwietnia władze ogłosiły zwycięstwo prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana w referendum.

Głosowanie otacza atmosfera korupcji i oszustw. Erdoğan zwołał referendum, aby uzyskać nowe, rozległe uprawnienia.

Obejmują one likwidację stanowiska premiera, prawo mianowania wszystkich ministrów i zaplanowania budżetu, wybrania najwyższych sędziów oraz możliwość uchwalenia prawa poprzez dekret.

Erdoğan przewidywał, że wygra uzyskując co najmniej 55 procent głosów. W rzeczywistości najwyższa rada wyborcza ogłosiła, że ponad 51 proc. głosów zostało oddanych na „tak", a prawie 49 proc. na „nie". Ale partie opozycyjne zażądały wszczęcia śledztwa i ponownego przeliczenia głosów, po tym jak duża liczba kart do głosowania nie została odrzucona, mimo że nie posiadały oficjalnej pieczęci weryfikacyjnej. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy rząd obsadził radę wyborczą swoimi zwolennikami.

Przywódca głównej siły opozycyjnej, Republikańskiej Partii Ludowej, Kemal Kılıçdaroğlu powiedział, że legalność referendum jest kwestią otwartą. Jego prawicowa partia socjaldemokratyczna oznajmiła, że będzie domagać się ponownego przeliczenia nawet 60 procent głosów.

Selma Gurkan, sekretarz generalna Partii Pracy Turcji, powiedziała: "Będziemy kontynuować walkę z nieuczciwym wynikiem referendum. "Ludzie nie przyzwolili na jednoosobowe, jednopartyjne dyktatorskie rządy."

Prezydent Erdoğan

Nawet jeśli ogłoszone wyniki byłyby prawidłowe, kampania na „nie" była udana biorąc pod uwagę skalę represji. Erdoğan stłamsił media opozycyjne, zakazał wieców kampanii na „nie" i wsadził do więzień większość kierownictwa prokurdyjskiej Ludowej Partii Demokratycznej (HDP).

Wszystkie trzy największe miasta - Stambuł, Ankara i Izmir - zagłosowały na „nie". Erdoğan był burmistrzem Stambułu i jest to pierwsze głosowanie, które przegrał w tym mieście od 2002 roku. Ale dla Erdoğana zwycięstwo – pomimo że zakwestionowane - jest nadal zwycięstwem. Pokazał swoją zdolność do zmobilizowania milionów obywateli, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Jego powodzenie opiera się częściowo na zastraszaniu, częściowo na odwoływaniu się do tych wyborców, którzy uważają, że Erdoğan stawia czoła wielkiemu biznesowi i wojsku w imieniu zwykłych muzułmanów. Sugeruje również, że jedyną alternatywą dla jego rządów są takie okropności, jakie widać tuż za granicą z Syrią.

Erdoğan prawdopodobnie będzie starał się utrzymać swój impet poprzez zwalczanie protestów i nasilając działania wojenne na obszarach kurdyjskich.

Lewica też poczuje się silniejsza i musi teraz znaleźć sposób, aby mobilizować się - nie polegając na takich siłach, jak Unia Europejska.

Bankierzy i szefowie są zadowoleni ze zwycięstwa "silnego" Erdoğan. Lira, waluta Turcji, wzrosła o 2 procent, po tym jak wcześniej straciła ponad 20 procent swojej wartości po nieudanym zamachu stanu w zeszłym roku.

Charlie Kimber
Tłumaczył Piotr Wiśniewski

Rasistowska polityka rządu

Komu potrzebne są deportacje?

Dobrowolne przemieszczanie się po świecie, aby znaleźć miejsce, gdzie można żyć lepiej i wygodniej, jest naturalnym zjawiskiem towarzyszącym ludzkości od początku jej historii szacowanej na setki tysięcy lat.

Wraz z powstaniem społeczeństw klasowych 5-10 tys. lat temu, gdy praca stała się podporządkowana garstce autorytarnych rządzących, ich władzą objęto również decydowanie o osiedlaniu się jednostek na danym terenie. Tak właśnie powstało prawo zezwalające na przymusowe deportacje, po które sięgają także współcześni panujący. Ujawniają w ten sposób absurdy i sprzeczności kapitalistycznego systemu.

Jednym z aktów prawnych, który reguluje takie działania w Polsce jest tzw. „ustawa antyterrorystyczna", która zezwala na wydalenie z kraju dowolnej osoby nieposiadającej polskiego obywatelstwa decyzją administracyjną bez możliwości odwołania. Oczywiście stwarza to gigantyczne pole do nadużyć, gdyż decyzja ta zależy od widzimisię szefa ABW.

Gdy uchwalano ją w czerwcu 2016, na łamach *Pracowniczej Demokracji* ostrzegaliśmy przed zagrożeniami, jakie są z nią związane. Dzisiaj, po niemal roku jej obowiązywania, widzimy, że tamte obawy były słuszne.

Jednym z głośniejszych przypadków zastosowania tego zbójeckiego prawa rządu jest niedawne wydalenie z Polski pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ameera Alkhawlany'ego.

Jedyną jego „winą" było irackie pochodzenie oraz odmowa współpracy z polską bezpieką, która oczekiwała, że będzie brał udział w muzułmańskich praktykach religijnych w miejscowym meczecie i donosił na osoby praktykujące islam, choć sam jest zadeklarowanym ateistą.

Spowodowało to uwięzienie go na pół roku w specjalnym ośrodku dla cudzoziemców do rozpatrzenia sprawy przez sąd. Ten, po zapoznaniu się z tajnymi dokumentami ABW, w kwietniu br. wydał wyrok orzekający o braku podstaw do deportacji Ameera i nakazał jego uwolnienie.

Ofiara cieszyła się wolnością bardzo krótko, bo od razu został porwany i pobity przez polskie służby, a następnie wywieziony do Iraku.

To symboliczny przykład ksenofobicznej polityki polskiego państwa, ale niestety nie jedyny. Następne w kolejce są czeczeńskie rodziny dobrze zintegrowane z polskim społeczeństwem – ich wydaleniu sprzeciwia się szkoła sztuk walki, do której uczęszczają chłopcy z zagrożonych rodzin.

Podobny los czeka zapewne wielu osadzonych w specjalnym ośrodku w Białej Podlaskiej, gdyż liczba deportacji z Polski rośnie.

Oficjalny biuletyn Straży Granicznej podaje, że w 2016 roku dokonano 19,6 tys. deportacji, czyli aż o połowę więcej niż w 2015, gdy było ich 13 tys. 80% „przekazanych z Polski" (sformułowanie Straży Granicznej) pochodziło z Ukrainy, 7% z Rosji, a pozostali z wielu innych krajów nienależących do UE.

Jednocześnie przekaz propagandowy polskich władz, którym SG podlega, jest sprzeczny z tymi danymi.

Rząd PiS twierdzi, że broni kraju przed zalewem muzułmańskich imigrantów, a wobec innych grup etnicznych i religijnych jest tolerancyjny, czemu ma dowodzić rzekome przyjęcie 400 tysięcy uchodźców z Ukrainy.

Oficjalne dane przeczą także temu, gdyż w 2015 r. na 2298 złożonych wniosków o przyznanie statusu uchodźcy, pozytywnie rozpatrzono jedynie 2 (dwa). To prawda, że z powodu zapaści ekonomiczno-społecznej i trwającej wojny w ostatnich latach do Polski przybyło kilkaset tysięcy Ukraińców, ale nie są oni traktowani inaczej niż przybysze z innych krajów - nie mają statusu uchodźców.

Czemu rządzący kłamią w tej sprawie i jaki cel chcą osiągnąć poprzez dzielenie ludzi na legalnych i „nielegalnych"? Na „dobrych" Ukraińców, Czeczenów (także muzułmanów) przy jednoczesnym straszeniu uchodźcami z Iraku, Syrii czy Libii z przypinaną łatką muzułmańskich fanatyków i potencjalnych terrorystów?

Aby zrozumieć te pozorne sprzeczności i odpowiedzieć właściwie na te pytania należy zrozumieć naturę systemu kapitalistycznego, którego chronienie jest podstawowym zadaniem każdego współczesnego państwa na świecie.

Ustrój ten z grubsza polega na podporządkowaniu gospodarki interesowi garstki zamożnych, nieustannie rywalizujących o posiadanie jak największego kapitału, który daje możliwość bardziej efektywnego gromadzenia dóbr w przyszłości.

Spełnianie ludzkich potrzeb jest z tego punktu widzenia złem koniecznym, więc realizuje się je w zakresie jak najmniej przeszkadzającym gromadzeniu kapitału.

Taka organizacja społeczeństwa nie jest możliwa bez państwowych instytucji propagandowo, a razie czego także siłą utwierdzających dominację nielicznych posiadaczy nad milionami pracujących.

Gdy pracownicy atakują siebie wzajemnie za losowe cechy, takie jak pochodzenie, nie są w stanie zbuntować się skutecznie przeciwko tym, którzy każdego dnia ich wyzyskują. To właśnie w tym celu rządzący posiłkują się ksenofobicznymi nagonkami i innymi narzędziami powodującymi brak solidarności i poczucie wyobcowania.

Poziom szczucia na „obcych" nie jest ani stały ani skierowany zawsze w stosunku do tej samej mniejszości etnicznej, czy religijnej – to zależy od doraźnych interesów rządzących skorelowanych z koniunkturą gospodarczą.

Jeśli jest korzystna, to panujący bardzo często sami zabiegają o ułatwienie przepływu przez granicę potencjalnych pracowników. Różnice kulturowe, bariery językowe są wtedy dla nich nieistotne, bo więcej siły roboczej oznacza większy zysk dla zatrudniających.

Próbują oni także straszyć presją na wzrost realnych płac już pracujących w ramach danej gospodarki, wykorzystując początkowe nieprzystosowanie imigrantów i oferując im się najgorzej płatne stanowiska pracy, a w skrajnych przypadkach podziałów wśród klasy pracowniczej nawet wykorzystując ich jako łamistrajków.

Zjawisko to jest szczególnie widoczne podczas kryzysów, gdy bezrobocie rośnie, a wraz z nim kapitaliści dążą do obniżania płac i pogarszania warunków zatrudnienia. Wtedy potencjalny bunt przeciwko nim można skanalizować obwiniając obcych „zabierających pracę" i „akceptujących niskie płace".

Trudno też imigrantom patrzeć przychylnie na miejscowych, gdy głównym powodem ich dyskryminacji jest pochodzenie, które przecież nie jest ich winą. Takie podejście szkodzi zarówno jednym, jak i drugim.

Z czego wynika ta nierówna pozycja ludzi wykonujących taką samą pracę? Czemu miejscowi mogą bardziej „cenić się", a przyjezdni akceptują głodowe płace i skandaliczne warunki? Odpowiedź jest prosta – obie grupy nie mają takich samych praw nadanych przez rządzących. Imigrant, który aby podjąć pracę w innym kraju musi dopełnić niekiedy uciążliwych formalności, będzie mniej lub bardziej zagrożony deportacją, zawsze będzie miał słabszą pozycję negocjacyjną niż miejscowy pracownik.

Wystarczy przyjrzeć się nawet bardzo monoetnicznej współczesnej Polsce, by dostrzec te mechanizmy. Tutejsi kapitaliści domagają się ułatwień w zatrudnianiu Ukraińców, wykorzystując tym samym ich chęć ucieczki przed toczącą się wojną w Donbasie, co urzeczywistniło się w niedawno uchwalonej przez Parlament Europejski regulacji znoszącej konieczność posiadania wizy podczas podróży w celach turystycznych.

Oczywiście ułatwi to ich zatrudnianie i jednocześnie nie przyzna zbyt wielu praw, co spowoduje, że zapełnią lukę po polskich emigrantach, ale będą obawiali się walki o lepsze stawki.

W razie czego będzie można się ich pozbyć dzięki państwowemu aparatowi przemocy. Samo przekroczenie granicy stanie się łatwe, zatem nie będzie trzeba przyznawać statusu uchodźcy, który zgodnie z międzynarodowym prawem nie może być zatrudniony przez pewien okres od przybycia. Ukraińscy pracownicy są korzystni dla polskich wyzyskiwaczy także z punktu widzenia niewielkiej bariery językowej.

Jednocześnie rasistowski polski rząd stanowczo sprzeciwia się przyjmowaniu uchodźców z Bliskiego Wschodu,

Aby to zmienić potrzebna jest oddolna presja na solidarność międzynarodową. Chronienie przez centralę związkową OPZZ ukraińskich pracowników jest krokiem w dobrym kierunku, ale nie zapominajmy także o innych grupach. Tylko w ten sposób możemy skuteczniej walczyć o lepszy byt!

Piotr Trzpil

Wydatki militarne: świat i Polska

24 kwietnia opublikowano coroczny raport Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) o wydatkach militarnych w 2016 r. Globalnie wydatki na cele militarne wyniosły 1686 miliardów dolarów, wzrastając realnie w porównaniu z rokiem poprzednim o 0,4%.

Po raz pierwszy od 2010 r. wzrosły one także w Stanach Zjednoczonych, które z 611 mld $ pozostają na tym polu niekwestionowanym liderem. Państwo to odpowiada za 36% wydatków całego świata na ten cel.

Wzrosły one też w Chinach, choć z mniejszą dynamiką niż w poprzednich latach (do 215 mld $) i Rosji (do 69,2 mld $). Chiny wciąż przeznaczają więc na cele militarne prawie trzy razy mniej niż USA (przy czterokrotnie większej ludności), a Rosja prawie dziewięć razy mniej.

To ostatnie państwo wydaje jednak na cele zbrojeniowe największą z pierwszej trójki część swojego Produktu Krajowego Brutto: 5,3% (przy 3,3% w przypadku USA i 1,9% Chin). Rosja w 2016 r. powróciła na trzecie miejsce najwięcej wydających na militaria, które utraciła rok wcześniej na rzecz Arabii Saudyjskiej.

W 2016 r. większość państw naftowych obniżyła bowiem wydatki militarne w wyniku spadku ceny ropy. Wyraźnie rosły one natomiast we wszystkich częściach Europy (Zachód, Centrum, Wschód).

Polska odpowiada za 44% wydatków całości Europy Środkowej na cele militarne. Jednak, co ciekawe, w 2016 wydatki Polski jako udział w PKB spadły do 2% (po skokowym wzroście do z 1,9% do 2,2% w 2015 r.). Niektórym pewnie wyda się to paradoksem. Mimo wszelkich szaleństw Macierewicza, niewątpliwie przekonanego militarysty, pierwszy rok rządów PiS upłynął pod znakiem proporcjonalnie mniejszych wydatków zbrojeniowych niż ostatni (niemal cały) rok rządów PO-PSL.

Oczywiście w żadnej mierze nie jest to powód do spokoju. Macierewicz militaryzuje inaczej i bardziej nieudolnie, co nie oznacza, że mniej groźnie (czego jego "obrona terytorialna", czyli zbrojenie "patriotycznych" formacji paramilitarnych jest czołowym przykładem). Dzisiejsza sejmowa opozycja nie jest jednak wobec PiS żadną pokojową alternatywą.

Filip Ilkowski

Spór Trumpa z Koreą Północną może okazać się śmiertelny

Podżegający do wojny amerykański prezydent Donald Trump podnosi napięcie w całym świecie, by potwierdzić globalną dominację USA. Ta imperialistyczna poza sprawia, że śmiertelne starcie z konkurencyjnymi potęgami jest o wiele bardziej prawdopodobne.

W swej najnowszej zagrywce Trump sfabrykował pokazowy spór z Koreą Północną. Jego wiceprezydent Mike Pence ostrzegł, że skończyła się "era strategicznej cierpliwości" dla nuklearnych testów dyktatury. Ta groźba padła podczas podróży Pence'a do "strefy zdemilitaryzowanej" - wąskiego pasa ziemi, oddzielającego północ od południa od czasu wojny koreańskiej z lat 1950-53.

Od czasu tamtej wojny reżim południowokoreański był kluczowym przyczółkiem imperializmu amerykańskiego w Azji. Dwa tygodnie temu [w połowie kwietnia] USA i Korea Południowa przeprowadziły "największe w historii" wspólne ćwiczenia wojskowe w rejonie granicy z Koreą Północną. Wzięło w nich udział ponad 17 tys. amerykańskich i 300 tys. południowokoreańskich żołnierzy.

Zaraz potem amerykańskie siły powietrzne przeprowadziły "niespodziewane" manewry w bazie Kadena w Japonii. A to wszystko dzieje się po tym, jak Trump skierował na Półwysep Koreański flotę okrętów wojennych, w której składzie jest "superlotniskowiec" USS "Carl Vinson". Te gry wojenne mają taką samą wartość propagandową, jak i wojskową.

Północnokoreański dyktator Kim Dzong Un odpowiedział obiecując "unicestwiające uderzenie", jeśli napięcie wzrośnie jeszcze bardziej. Klasa rządząca Korei Północnej, coraz bardziej izolowana po zakończeniu zimnej wojny, zaczęła rozwijać broń nuklearną, by zyskać narzędzie wpływu na arenie międzynarodowej. W zeszłym roku przeprowadzono próby dwóch ładunków atomowych i szeregu rakiet. Jednak ostatni test rakietowy, przeprowadzony 16 kwietnia, zakończył się niepowodzeniem.

W kwietniu zaczęły przypływać do Korei Południowej pierwsze elementy zbudowanego w USA "systemu obrony antyrakietowej" THAAD. Chiny bardzo ostro zaprotestowały przeciwko jego rozmieszczeniu, jednocześnie próbując okiełznać swego północnokoreańskiego sojusznika. Bo też niebezpieczne pokazy siły Trumpa nie są adresowane jedynie do Korei Północnej. Morze Południowochińskie staje się areną narastających napięć imperialistycznych i konkurencji pomiędzy USA, Chinami, Japonią i innymi państwami. USS "Carl Vinson" i THAAD mają za zadanie wysłać jasny sygnał dla chińskich władców.

Od końca zimnej wojny USA stoją w obliczu wzrastającej konkurencji ze strony wschodzących potęg, takich jak Chiny. Ameryka miała nadzieję, że brutalne potwierdzenie jej wojskowej potęgi rozstrzygnie sprawę, jednak amerykańska klęska w Iraku miała efekt odwrotny. Próbując otrząsnąć się z tej porażki, poprzedni prezydent USA Barak Obama polegał na budowaniu regionalnych sojuszy oraz przeniósł "punkt ciężkości na Azję", uznając że Chiny będą jego największym rywalem.

Trump chce powrócić do jednostronnej polityki w stylu irackim, mając nadzieję że użycie siły będzie jasnym sygnałem dla jego rywali. To nie rozwiąże problemów USA, jednak uczyni śmiertelną konfrontację bardziej prawdopodobną. To pokazuje realia imperializmu – ryzykowanie milionów ludzkich istnień w interesie naszych władców.

Tomáš Tengely-Evans

AFGANISTAN

Amerykańska bomba obnaża mordercze realia imperializmu

13 kwietnia amerykańskie siły powietrzne zrzuciły na Nangahar w Afganistanie największą bombę konwencjonalną, jaka kiedykolwiek została użyta na wojnie – GBU/43-B. Jest ona nazywana "matką wszystkich bomb".

Jej morderczy potencjał jest prześcignięty jedynie przez bomby nuklearne, zrzucone przez USA na Japonię w 1945 r. Podobnie jak w przypadku ładunków, które starły z powierzchni ziemi Hiroszimę i Nagasaki, jej użycie miało potwierdzić globalną dominację USA nad rywalami oraz zademonstrować ich brutalną wojskową przewagę. Promień rażenia wybuchu GBU/43-B wynosi 1600 metrów. Eksplozja pozostawia słup dymu w kształcie grzyba, widoczny z odległości 32 km.

Wielkość tej bomby ma służyć narzucaniu amerykańskiej władzy. Pierwotnie USA skonstruowały ją jako broń psychologiczną, bardziej zaawansowaną wersję bomb użytych do terroryzowania Wietnamu w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku. To pokazuje hipokryzję Trumpa i przywódców światowych, lejących krokodyle łzy po ostatnim ataku chemicznym, przeprowadzonym przez syryjski reżim. Wykorzystują oni takie ataki, by rozpocząć wojny imperialistyczne, a następnie uniemożliwiają ludziom ucieczkę przed nimi.

Armia amerykańska i rząd afgański twierdzą, że celem bomby był kompleks tunelów podziemnych ISIS, i że zginęło jedynie 36 bojowników tej grupy. To jednak standardowa formułka używana po bombardowaniach, a dalsze doniesienia mogą zawierać informacje o zabitych cywilach.

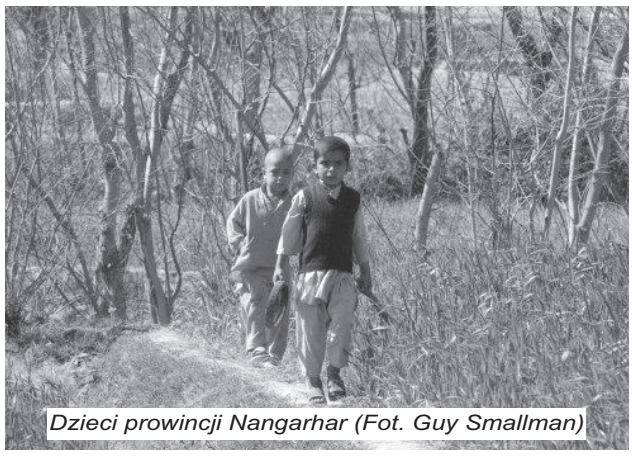

Dzieci prowincji Nangarhar (Fot. Guy Smallman)

USA okupowały Afganistan przez ostatnie 16 lat, a obecnie chcą tam wysłać "kilka tysięcy dodatkowych" żołnierzy. Atak nastąpił po tym, jak Trump zbombardował Syrię, a następnie wysłał morską grupę uderzeniową w kierunku Półwyspu Koreańskiego.

14 kwietnia wojska irackie rozpoczęły ostateczny szturm Mosulu. To również wpisuje się w wysiłki USA i innych regionalnych potęg na rzecz utwierdzenia ich interesów w Iraku i Syrii, i może doprowadzić do wymiany ciosów między nimi.

ISIS wyrósł z religijnego sekciarstwa, wytworzonego przez amerykańską okupację Iraku. By walczyć z tą organizacją, USA zmontowały szereg regionalnych sojuszy. Obecnie Trump, który obiecał "przetrzepać tyłek ISIS bombami", wystawia te kruche sojusze na próbę. Bombardowanie w Afganistanie pokazuje, jak gesty wykonywane przez Trumpa mogą doprowadzić do matki wszystkich wojen.

Tomáš Tengely-Evans

W zubożonym Nangarhar musieli zginąć cywile

Guy Smallman – fotoreporter, który kilkakrotnie odwiedził prowincję Nangarhar

Twierdzenia amerykańskich sił powietrznych z 14 kwietnia, że zrzucenie bomby Massive Ordnance Air Burst (MOAB – potężny lotniczy ładunek wybuchowy) mogło nie spowodować ofiar cywilnych jest absurdalne.

Graniczący z Pakistanem okręg Nangarhar należy do typowych obszarów prowincjonalnych Afganistanu. Dominujące w nim żyjące z uprawy ziemi osiedla są niezwykle ubogie. Jedynie 8% gospodarstw domowych w Nangarhar ma dostęp do czystej wody pitnej; większość jest pozbawiona elektryczności. Zbrojne siły antyrządowe w całym Afganistanie od dawna mają swoje bazy na obszarach prowincjonalnych, wśród ludności cywilnej. Te wioski są poza zasięgiem władz i lokalna ludność często niechętnie musi udzielać schronienia powstańcom.

W obwodzie Momand Dara, w którym zrzucono broń masowego zniszczenia Trumpa, mieszka ponad 42 tys. ludzi. Sama bomba, o mocy równej 11 tonom trotylu, mogła zabić wszystko w promieniu 1600 metrów od miejsca wybuchu i spowodować ciężkie rany w dalszej odległości. Twierdzenie, że zginęło jedynie 36 bojowników ISIS jest niedorzeczne. Taliban potępił atak, mimo iż jest zaprzysięgłym wrogiem jego celu. To bombardowanie zostało dokonane w najgorszym możliwym czasie dla załamujących się rozmów pokojowych pomiędzy rządem afgańskim i talibami.

Twierdzenie Trumpa, że atak we wschodnim Afganistanie zadał cios ISIS jest wielkim kłamstwem. Po pierwsze, afgańską gałąź tzw. Państwa Islamskiego nic nie łączy z jej imienniczką w Iraku i Syrii poza wspólną nazwą. Ta grupa jest powiązana z sekciarskimi islamistami w Pakistanie, i jest bardziej znana z ataków na szyickich muzułmanów niż na zagraniczne interesy.

W 2016 r. samobójczy atak zabił ponad 80 Afgańczyków z głównie szyickiego plemienia Hazarów, gdy protestowali oni w Kabulu przeciw dyskryminacji. Niedługo potem kolejnych 30 szyitów zginęło w ataku bombowym na jeden z ich meczetów. Główne ugrupowania talibów prowadziły wojnę partyzancką z afgańskim ISIS, jednocześnie z trwającym powstaniem przeciwko rządowi afgańskiemu.

Str. 5 tłumaczył Jacek Szymański

Faszystowski front Marine Le Pen

Zdaniem Dave'a Sewella kandydatka we francuskich wyborach prezydenckich z partii Front National (FN) – Marine Le Pen – pozostaje zadeklarowaną nazistką pomimo podejmowanych przez nią wysiłków zmierzających do uładzenia wizerunku

Gdy ówczesny przywódca Frontu Narodowego Jean-Marie Le Pen dotarł do drugiej tury wyborów prezydenckich w 2002 r., we Francji wybuchły masowe protesty.

Piętnaście lat później dominacja w sondażach jego córki i następczyni – Marine Le Pen – jest traktowana jako oczywistość.

Swój sukces zbudowała ona na podsycanym przez partie głównego nurtu rasizmie oraz na "de-demonizacji" Frontu Narodowego.

Gorzko skonfliktowana z ojcem Marine Le Pen odcina się od dużej części jego toksycznego wizerunku. Jednak różnice między obiema postaciami sprowadzają się do taktyki, a nie pryncypiów.

Wybory zawsze były dla Frontu Narodowego jedynie środkiem do celu, którym było wydobycie faszystowskiej prawicy z powojennego ostracyzmu.

Le Pen senior zbudował swoją partię na propagowaniu śmiertelnej nienawiści oraz kontynuacji faszystowskiej tradycji Adolfa Hitlera i Benito Mussoliniego.

W 1995 r. aktywiści Frontu Narodowego, w trakcie akcji plakatowej, zabili strzałem w plecy nastolatka Ibrahima Ali-Abdallaha, a w czasie przemarszu FN ulicami Paryża grupa skinheadów wrzuciła marokań-skiego imigranta Brahima Bouhane'a do Sekwany.

Partyjna paramilitarna "służba ochrony" liczy dziś około 1,5 tys. bandytów dysponujących przerażającym uzbrojeniem.

Strategia Le Pena polegała na ukryciu tego odrażającego oblicza pod maską poważnego męża stanu, by umożliwiać mu dotarcie do szerszej publiczności.

Jednak część tej szerszej publiczności miała być wciągnięta do twardych założeń ideologicznych - w tym celu konieczne bywało chwilowe zrzucenie maski.

To, co wydawało się jedynie "lapsusami" w związku z tematami tabu, takimi jak negowanie Holokaustu, było tak naprawdę częścią przemyślanej strategii. Powodowało to odpływ części wyborców, ale zmuszało tych, którzy pozostali, do radykalizacji poglądów.

Marine Le Pen odgrywa tę samą sztuczkę. W 2015 r. pozwoliła sobie na odwołującą się do biologii rasistowską retorykę w nazistowskim stylu, składając obietnicę „ograniczenia imigracji bakteryjnej" związanej z napływem uchodźców będących nosicielami „pozaeuropejskich chorób".

Wprawdzie celem ataków ruchu są przede wszystkim muzułmanie, to jednak Holokaust pozostaje kluczowym elementem jego tożsamości.

16.04.17 Paryż. Antyfaszystowska demonstracja przeciwko Marine Le Pen.

Tylko w tym miesiącu Le Pen oznajmiła, że Francja nie ponosi odpowiedzialności za organizowane przez francuskie władze i prowadzone przez francuską żandarmerię [w czasie II wojny światowej] akcje wyłapywania Żydów, w celu deportowania ich do nazistowskich obozów śmierci.

Za zamkniętymi drzwiami przekaz Frontu Narodowego jest dużo bardziej jednoznaczny. Nicejski szef partii Benoit Loeuillet musiał opuścić szeregi FN, gdy do opinii publicznej trafiło nagranie, w którym twierdził, że w czasie Holokaustu „wbrew temu, co się mówi, nie było masowych mordów".

Oprócz ideologii spoiwem Frontu Narodowego jest aktywizm – od wieców po ciche akty przemocy.

Organizacja stała za wieloma protestami, które odbyły się w miasteczkach i wsiach przeciwko relokacji uchodźców z Calais.

Jednak w celu ochrony wizerunku na potrzeby agitacji wyborczej wiele akcji bezpośrednich prowadzonych jest przez ugrupowania satelickie.

Marine Le Pen przecięła związki FN z tymi, które okryły się złą sławą z powodu stosowania przemocy – ulicznymi siepaczami ze „studenckiego związku" GUD oraz skinheadami z Młodzieży Nacjonalistyczno-Rewolucyjnej.

Ich miejsce zajęły inne grupy – przede wszystkim Bloc Identitaire. W 2015 r. jego lider w Nicei Philippe Vardon został wybrany regionalnym radnym Frontu Narodowego. W zeszłym roku został on skazany na sześć miesięcy więzienia za napaść na tle rasistowskim z użyciem gazu łzawiącego i noża.

Inny kandydat FN Rodolphe Schwarz był organizatorem spontanicznych marszów policjantów z października zeszłego roku. Były to w ostatnim czasie jedne z niewielu protestów, których żądania zostały spełnione przez francuski rząd.

W odpowiedzi na lutowy wybuch wściekłości spowodowany kolejnymi przypadkami przemocy ze strony policji, parlament zgodził się na zwiększenie uprawnień funkcjonariuszy do użycia broni. Nic dziwnego, że połowa z nich i ich rodzin głosuje na FN.

Polityce tej towarzyszy stan ciągłego napięcia i chwiejnej równowagi, a każde potknięcie potęguje konflikty wewnętrzne.

W 1999 r. doszło do rozłamu, gdy wiceprzewodniczący partii Bruno Megret potępił „ekstremizm" Le Pena, aby następnie utworzyć skoncentrowaną na udziale w wyborach formację: Narodowy Ruch Republikański (MNR), która niebawem się rozpadła. Le Penowi udało się szybko odbudować rozbitą organizację.

Dziś ważna linia podziału przebiega pomiędzy otwarcie homofobiczną Marion Marechal-Le Pen oraz gejem i „modernizatorem" Florianem Philippotem.

Inną osią sporu jest "antysystemowa" retoryka Le Pen oraz jej sukces, przez który partia wpada w objęcia systemu.

Le Pen nie udało się wykorzystać skandalu finansowego konserwatysty Francoisa Fillona, ponieważ sama znalazła się pod lupą śledczych w identycznych okolicznościach.

Wybory samorządowe z 2014 r. pokazały, jak trudno było Frontowi Narodowemu zbudować dostatecznie szerokie zaplecze kadrowe. Z trudem wystawiono kandydatów na wszystkie stanowiska – obecnie około 400 spośród 1,5 tys. wybranych kandydatów opuściło szeregi partii.

Aby odnieść sukces, faszyści muszą zawsze być bezwzględnymi oportunistami, którzy umieją dostosować się do zmieniającej się sytuacji.

Jednak wewnętrzne sprzeczności mogą prowadzić do zguby – właśnie to było przyczyną upadku nazistowskiej Brytyjskiej Partii Narodowej.

Jeżeli uda się utrzymać sprzeczności w ryzach do czasu zdobycia władzy, powstają warunki do ich rozwiązania – co miało miejsce podczas „nocy długich noży" w 1934 r., gdy Hitler pozbył się swoich konkurentów. Powodzenie polityki faszystów zależy od oporu, na jaki natrafiają.

Francuscy politycy głównego nurtu nie podejmują z nimi walki.

Wszystkie główne partie dostarczają Frontowi Narodowemu pożywki poprzez wspieranie rasizmu. Partie centrowo-prawicowe i liberalne flirtują z nim, mając nadzieję na sojusz.

Odpowiedzią centrolewicy na groźby FN jest ustępowanie miejsca konserwatystom podczas wyborów, licząc na to, że ci podejmą walkę.

Tymczasem Front Narodowy jest zaskakująco mało odporny na ataki. Le Pen wkłada wiele wysiłku w zatarcie etykiety „F jak faszyzm, N jak nazizm" właśnie dlatego, że jest ona dla partii tak bardzo groźna.

Gdy niedawno niewielka grupa korsykańskich nacjonalistów zakłóciła kongres Frontu Narodowego, służba porządkowa partii zareagowała atakiem z użyciem gazu łzawiącego, co spowodowało konieczność ewakuacji wszystkich osób znajdujących się na sali.

W zeszłym miesiącu policja całkowicie zajęła wieś Rignac tylko dlatego, że działacze antyfaszystowscy zarezerwowali w niej salę. W większych miastach tysiące ludzi uczestniczy w protestach przeciwko Frontowi Narodowemu.

U wielu milionów osób partia ta wywołuje obrzydzenie. Istnieje zatem potencjał do powstania masowego ruchu antyfaszystowskiego, który mógłby ten nurt zdławić i zniszczyć.

Jeżeli pozwoli mu się dalej rozwijać, grozi to nie tylko tym, że faszyści zwyciężą w wyborach, ale także tym, że podejmą próby zniesienia wszelkiej demokracji.

Tłumaczył Łukasz Wiewiór

Partie establiszmentu w kryzysie oraz zagrożenie ze strony faszystów

Po zakończonej w niedzielę 23 kwietnia pierwszej rundzie wyborów prezydenckich po raz pierwszy żadna z głównych francuskich partii nie będzie miała reprezentanta/-reprezentantki w drugiej turze.

Walka o fotel prezydenta rozegra się między liberałem Emmanuelem Macronem i faszystką Marine Le Pen. Kandydat radykalnej lewicy Jean-Luc Mélenchon oraz konserwatysta François Fillon zdobyli niemal tyle samo głosów w walce o trzecie miejsce (Mélenchon przegrał o włos), a na dalekiej piątej pozycji uplasował się socjaldemokrata Benoît Hamon.

Znajdującej się obecnie u władzy Partii Socjalistycznej (PS) Benoît Hamona ledwo udało się zebrać tyle głosów, ile potrzeba, aby otrzymać zwrot kosztów kampanii.

Gdy partie centrowo-prawicowe na swojego kandydata wybrały François Fillona, sondaże wskazywały na jego murowane zwycięstwo. Jednak seria oskarżeń o defraudację i korupcję mocno nadszarpnęła jego wizerunek.

Zwycięzcą pierwszego starcia jest Emmanuel Macron, były bankier i produkt systemu edukacji reprodukującego elity. Macron był niegdyś ministrem w rządzie PS. Jednak do polityki wkroczył

Faszystka Marine Le Pen

późno i udało mu się zbudować wizerunek outsidera, osoby bez toksycznego bagażu działacza partii głównego nurtu.

Jego program sprowadza się do jeszcze większych cięć oraz jeszcze silniejszych ataków na prawa pracownicze niż to miało miejsce za rządów PS. Jako kandydat unikał islamofobicznej retoryki, która była znakiem rozpoznawczym ostatnich rządów, ale to może szybko ulec zmianie.

Dwie niewiel-kie liberalne partie, które go poparły, mają niewielkie szanse na zdobycie w czerwcowych wyborach parlamen- tarnych takiej przewagi, która pozwoli im rządzić samodzielnie. Umowy koalicyjne mogą zakończyć się słabym i nieprzyjemnym rządem, skorym do występo- wania przeciwko klasie pracującej, która odzyskała wigor dzięki zeszło-rocznym masowym strajkom.

Faszystka Le Pen wypadła nieznacznie gorzej niż przewidywały sondaże przez większą część kampanii. Jednak ciesząc się poparciem na poziomie 7,6 mln osób oraz rosnącą popularnością wśród młodych wyborców, znalazła się w kulminacyjnym momencie trwającego kilka lat pochodu faszystowskiego Front National (FN).

21 kwietnia, na wieść o zabójstwie paryskiego policjanta, zareagowała wściekle rasistowskim komentarzem. Wezwała do wyłapania i deportacji wszystkich podejrzewanych oficjalnie o „ekstremizm" ludzi z innym niż francuskie lub podwójnym obywatelstwem. W tej kategorii mieszczą się tysiące osób.

Słowa te miały szczególnie silną wymowę w kontekście wypowiedzianych przez nią kilka tygodni wcześniej uwag na temat Holocaustu. Zanegowała wtedy odpowiedzialność francuskiego państwa za prowadzone przezeń akcje wyłapywania Żydów w celu deportowania ich do nazistowskich obozów śmierci.

Przez najbliższe dwa tygodnie – do czasu głosowania w ramach drugiej tury – Le Pen będzie miała wiele okazji do szerzenia swoich uprzedzeń. Trująca rasistowska retoryka zdominowała całą francuską scenę polityczną, utrwalając poglądy potencjalnych wyborców FN.

Sukces Jean-Luca Mélenchona pokazuje, że istnieje alternatywa dla fałszywego wyboru między ideologicznie pustym światem establiszmentu ukrytym za plecami Macrona a koszmarem Le Pen. Setki tysięcy osób uczestniczyły w wiecach Mélenchona, a ponad 7 milionów oddało na niego głos.

Jego zwycięstwo nad PS stanowi ważny moment w historii francuskiej lewicy.

Politycy głównego nurtu natychmiast rozpoczęli nawoływanie do głosowania w drugiej turze na Macrona, a strach przed Le Pen z pewnością przysporzy mu głosów. Nie ma jednak wątpliwości, że reaktywacja probiznesowej polityki, która położyła podwaliny pod sukces Le Pen, nie daje nadziei na zatrzymanie jej pochodu.

Ponieważ nie możemy liczyć na polityków, pozostaje nam jedynie masowy sprzeciw – w tym także w formie antyfaszystowskich demonstracji.

Str. 7 Dave Sewell
Tłumaczył Łukasz Wiewiór

Sukcesy w pierwszej rundzie dają nadzieję na wzmocnienie lewicy po wyborach

Po ogłoszeniu wyników pierwszej rundy wyborów 23 kwietnia na paryskim Placu Republiki stawiły się setki osób, które chciały zaprotestować przeciwko Le Pen.

Kolejne protesty mają mieć miejsce we Francji 1. maja, czyli w dniu, na który zapowiedziano doroczny wiec Frontu Narodowego.

Antyfaszystowskie demonstracje stale towarzyszyły kampanii Le Pen.

Tylko silny i konsekwentny opór może zatrzymać jej marsz. Tymczasem program Macrona oznacza ataki na klasę pracującą, która jako jedyna może postawić tamę faszystom.

Sukces Mélenchona pokazuje, że istnieje alternatywa.

Setki tysięcy osób uczestniczyły w jego wiecach, a ponad 7 milionów oddało na niego głos. Przyćmienie przez Mélenchona Partii Socjalistycznej stanowi ważny moment w historii. Z kolei zwycięstwo Hamona w partyjnych prawyborach oznacza zwrot w lewo w szeregach samej PS.

Philippe Poutou z Nowej Partii Antykapitalistycznej doskonale wypadł w telewizyjnych debatach, co niestety nie przełożyło się na liczbę głosów.

Po wyborach Mélenchon zwrócił się do członków swojej organizacji – France Insoumise (Francja Nieugięta) – z pytaniem o to, czy w drugiej turze powinien poprzeć Macrona.

Poutou powiedział, że "rozumie chęć", aby " zablokować FN poprzez oddanie głosu na Macrona".

Ostrzegł jednak, że „to właśnie polityka cięć i autorytarne posunięcia – zwłaszcza w wydaniu tak zwanego lewicowego rządu – były przyczyną wzrostu popularności obrzydliwej ideologii Frontu Narodowego".

"Macron nie jest zaporą przed FN".

Później dodał, że „jedynym rozwiązaniem jest protestowanie na ulicach – nie tylko przeciwko skrajnej prawicy, ale także przeciwko osobom, takim jak Macron, które atakują klasę pracującą".

Naziści forsują islamofobię

Jedną z głównych linii ataku Le Pen było wezwanie do ograniczenia muzułmanom dostępu do żywności halal oraz prawa do noszenia chust i zasłon twarzy.

Ogromne wsparcie otrzymała ona od partii głównego nurtu, które już wcześniej, bo w 2004 r., uchwaliły przepisy wprowadzające zakaz noszenia chust w szkołach.

Centroprawica i centrolewica, a nawet część radykalnej lewicy, przekonywały, że muzułmańskie praktyki stanowią zagrożenie dla „Republiki", świeckości i praw kobiet.

Bazując na tym założeniu, Le Pen nawołuje do pójścia jeszcze dalej. Wprowadzony przez centrolewicowy rząd PS stan wyjątkowy przyniósł dwa lata represji w stosunku do muzułmanów, uczestników strajków oraz protestujących studentów.

Wprowadzone niedawno prawo rozszerza uprawnienia policji do użycia broni.

Stając w obronie systemu, którego kryzys przyniósł bezrobocie i niepewność, partie głównego nurtu przypuściły także atak na warunki bytowe zwykłych obywateli.

Tym samym elity nie tylko legitymizują postulaty Frontu Narodowego, ale także wzmacniają poczucie rozpaczy i rozczarowania, będące źródłem wzrostu popularności tej organizacji.

Depeche Mode, *Spirit*

Pod koniec marca angielski zespół Depeche Mode (elektroniczny pop) wydał kolejną, czternastą już płytę studyjną zatytułowaną *Spirit.* Album promuje singiel *Where's the Revolution.*

Zespół, nie po raz pierwszy, wypowiada się w kwestiach politycznych. Trudno być zresztą apolitycznym, kiedy w USA rządzi Donald Trump, w Wielkiej Brytanii rząd konserwatystów wykorzystuje Brexit do kolejnych cięć socjalnych i ataku na imigrantów, Le Pen i Front National we Francji są o krok od zwycięstwa w wyborach prezydenckich, a globalne nierówności społeczne rosną w przeraźliwym tempie. Wydane w połowie lat osiemdziesiątych płyty *Some Great Reward*, *Black Celebration* i *Music for the Masses* zawierały teksty dotyczące nierówności społecznych czy rosnących wpływów korporacji.

W Polsce "Depesze" cieszą się niezwykłą, wręcz kultową popularnością od połowy lat osiemdziesiątych, o czym świadczą cykliczne zloty fanów. Pierwszy koncert zespołu w kraju odbył się w 1985 na warszawskim Torwarze.

Depeche Mode w fantastyczny sposób łączy elementy elektronicznego popu, muzyki tanecznej, rocka czy nawet soulu. W przeciwieństwie do wielu brytyjskich gwiazd rocka wywodzących się z klasy średniej, cieszących się popularnością w latach siedemdziesiątych (Pink Floyd, Genesis, The Who), członkowie Depeche Mode wychowali się w robotniczej i stosunkowo biednej części Anglii (Basildon - na wschód od Londynu).

Względna dostępność elektronicznych syntezatorów na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych spowodowała, iż pojawiło się wiele zespołów, które mogły komponować i grać muzykę jednocześnie nie wydając olbrzymich pieniędzy na drogie instrumenty czy sale prób. W taki sposób zaczynał właśnie Depeche Mode. Dzięki kompozytorskiemu talentowi i determinacji zespół zdobył światową popularność. To prawda, Depeche Mode sprzedał miliony płyt (album *Violator* z 1990 roku z przebojem *Enjoy the Silence* stanowił punkt kulminacyjny w ich karierze) i jest częścią muzycznego establiszmentu, jednocześnie jednak wykorzystuje swoją karierę do przekazu ważnych treści.

W lutym 2017 amerykański neonazista, Richard Spencer (rasista, który został przed kamerami spoliczkowany przez działacza antyrasistowskiego) nazwał Depeche Mode oficjalnym zespołem alt-right (Alternative Right - amerykańska koalicja skrajnie prawicowych i rasistowskich organizacji), sugerując przy tym, iż muzyka zespołu jest nasiąknięta przez "faszystowski element".

To oczywiście totalna bzdura. Depeche Mode w żadnym wypadku nie można nazwać "faszystowskim" zespołem. Natychmiast po wypowiedzi Spencera, w wywiadzie dla magazynu *Billboard,* Dave Gahan - wokalista Depeche Mode – stanowczo odciął się od "popularności", którą zespół rzekomo posiada wśród sympatyków alt-right, niewybrednie nazywając lidera ruchu "chujem". Gahan dodał przy tym: "Przez lata twórczość naszego zespołu była źle odczytywana, ludzie doszukiwali się różnych rzeczy w naszym wizerunku lub tekstach. Jeśli cokolwiek takiego było, to raczej jest to element socjalistyczny czy robotniczy. Proste, industrialne brzmienie, to jest to, co robimy. Wychowaliśmy się na osiedlu domów komunalnych w Basildon. Nie wiem skąd Spencerowi wziął się ten pomysł".

Najnowszy album *Spirit* to kolejny dowód na to, że zespół nie spoczął na laurach i muzycy Depeche Mode mają ciągle coś do powiedzenia, nie tylko muzycznie.

"Rewolucyjny" teledysk do *Where's the Revolution*, w którym to muzykom Depeche Mode doklejono brody *à la* Karol Marks i Fryderyk Engels, można obejrzeć w serwisie YouTube.

W wywiadzie dla magazynu *Rolling Stone* wokalista David Gahan stwierdził, że nie nazwałby albumu *Spirit* politycznym, ale "na pewno płytą o ludziach i naszym miejscu w świecie". "Jeśli chcemy zmienić świat, jeśli chcemy rewolucji, trzeba o tym mówić, i o tym, że obchodzi nas to, co się na świecie dzieje" – dodał wokalista.

W ramach trasy promującej album *Spirit* Depeche Mode wystąpi na żywo na Stadionie Narodowym 21 lipca 2017 roku.

Album dostępny w sprzedaży od końca marca.

Ela Bancarzewska
Maciej Bancarzewski

Krąg – antyutopijny thriller

W połowie maja w kinach wyczekiwany przez fanów prozy Dave Eggersa thriller *Krąg* (ang. *The Circle*).

Wydana w 2013 r. antyutopia Eggersa ma tyluż zwolenników, co krytyków. Jedni porównują ją do *Roku 1984* Orwella czy *Nowego Wspaniałego Świata* Huxleya, inni krytykują za demonizację firm internetowych i zbyt oczywistą intrygę.

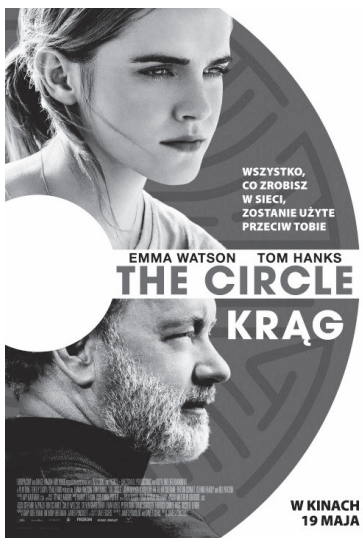

Film na pewno daje do myślenia, a w obliczu skandalu Snowdena i Assange'a czy świeższych informacji o udziale Cambridge Analytica w zwycięstwie Trumpa – być może po powrocie z kina na chwilę (sic!) odłączycie internet.

Mae (Emma Watson) dostaje pracę marzeń. Zatrudniona przez największą i najpotężniejszą w dziedzinie innowacji technologicznej i mediów społecznościowych firmę The Circle wie, że taka szansa trafia się raz na całe życie.

Ambitna dziewczyna szybko awansuje i zostaje zauważona przez założyciela firmy Eamona Bailey'a (Tom Hanks), który proponuje jej udział w innowacyjnym eksperymencie. Mae staje w obliczu wielu bardzo trudnych wyborów.

Poświęcając swoją prywatność może ryzykować więcej niż jej się wydaje, a każda decyzja może zaważyć na losach nie tylko jej najbliższych, ale całej ludzkości.

Ela Bancarzewska

Reżyseria: James Ponsoldt
Scenariusz: James Ponsoldt
Premiera: 26 kwietnia 2017 (świat), 19 maja 2017 (Polska)

Klątwa w Teatrze Powszechnym
Klapa protestu faszystów

***Klątwa* to spektakl chorwackiego reżysera, Olivera Frljicia wystawiany w stołecznym teatrze już od lutego. Zaraz po jego premierze TVP i minister kultury okrzyknęli *Klątwę* jako przedstawienie "antypolskie" i "bluźniercze".**

Niedługo trzeba było czekać na reakcję faszystów z pod znaku Młodzieży Wszechpolskiej, ONR i Ruchu Narodowego, (przymiotnik "antypolski" potrafi wyrwać ich przecież z głębokiego snu), którzy zebrali się pod teatrem, aby zablokować przedstawienie.

Demonstracja jednak nie powiodła się, *Klątwa* nie została zdjęta z afisza. Faszyści nie odpuścili i 21 kwietnia przeprowadzili kolejną akcję, tym razem wrzucając racę do holu budynku i blokując wejścia. Część z nich wdarła się do samego teatru. Interweniowała policja i straż pożarna.

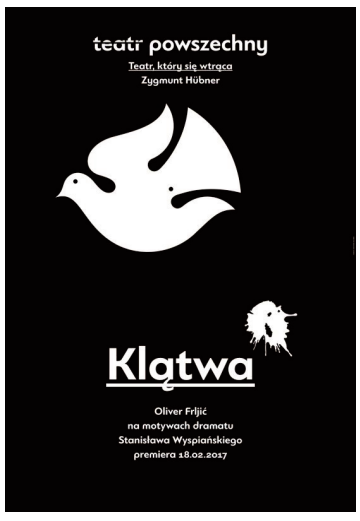

Jeden z liderów faszystowskiego Ruchu Narodowego, Krzysztof Bosak komentując w TVP "zajście" w Teatrze Powszechnym powiedział: "W naszej ocenie policja powinna przerwać spektakl, ponieważ narusza on polski porządek prawny, w szczególności artykuł o obrażaniu uczuć religijnych".

Bosakowi śni się porządek prawny, w którym mógłby palić stosy "antypolskich" książek. Powinniśmy z całą stanowczością odeprzeć wszelkie próby cenzurowania kultury, zwłaszcza przez faszystów.

Maciej Bancarzewski

Weekend Antykapitalizmu 2017

PROGRAM

ul. Długa 29, I piętro, sala 115 (blisko stacji metra Ratusz) - Warszawa

PIĄTEK 19 MAJA

18.00: PO CZARNYM PROTEŚCIE - CO DALEJ DLA RUCHU KOBIET?
Ewa Dąbrowska-Szulc - Pro Femina;
Ellisiv Rognlien – Pracownicza Demokracja;
Przedstawicielka Partii Razem;

SOBOTA 20 MAJA

11.00: TRUMP, ORBAN, KACZYŃSKI - JAK POWSTRZYMAĆ OFENSYWĘ PRAWICY?
Na spotkaniu także: walka z faszyzmem
Przemysław Wielgosz - Le Monde diplomatique - edycja polska;
Filip Ilkowski – Pracownicza Demokracja

12.45: PAŃSTWOWY RASIZM - POLITYKA WOBEC UCHODŹCÓW I MIGRANTÓW
Natalia Gebert – Dom Otwarty;
Kamil Kamiński - Przestrzeń Wspólna;
Kasia Lisikiewicz – inicjatywa Solidarni z Ameerem (ws. deportowanego w kwietniu doktoranta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Ameera Alkhawlany'ego);
Michał Wysocki - Pracownicza Demokracja

15.00: WZROST NIEZADOWOLENIA W MIEJSCACH PRACY – GŁOSY WALCZĄCYCH PRACOWNIKÓW
Antek Bojadżijew, pracownik Poczty Polskiej;
Beata Uba, pielęgniarka, przewodnicząca Międzyzakładowej Organizacji Związkowej OZZPiP w Staszowie;
Elżbieta Zielińska, prezeska ZNP w Gimnazjum nr 11 w Warszawie

16.45: PAŹDZIERNIK 1917 - PUCZ CZY ODDOLNA REWOLUCJA?
Andrzej Żebrowski - Pracownicza Demokracja

18.30: SMOG I ZMIANY KLIMATYCZNE - JAK KAPITALIZM NISZCZY ZIEMIĘ
Dr hab., prof. UW Krzysztof Markowicz, kierownik Zakładu Fizyki Atmosfery Instytutu Geofizyki Uniwersytetu Warszawskiego, Przewodniczący Rady Naukowej Aerozolowej Sieci Badawczej Poland-AOD;
Joanna Puszwacka - Pracownicza Demokracja

NIEDZIELA 21 MAJA

11.00: BREXIT, WYBORY I UNIA EUROPEJSKA - JAKA PERSPEKTYWA DLA PRACOWNIKÓW?
Gość z Anglii: Jacek Szymański - emigrant z Polski, działacz Stand Up To Racism (Postaw Się Rasizmowi) i Socialist Workers Party

12.45: WALCZMY Z PISEM BEZ WPADANIA W ŁAPY LIBERAŁÓW
Roman Kurkiewicz – Collegium Civitas, publicysta; Piotr Trzpil - Pracownicza Demokracja

14.30: DEBATA: CZY LEWICA W POLSCE ODBIJA SIĘ OD DNA?
Przedstawiciel/ka Partii Razem; Piotr Ikonowicz – Ruch Sprawiedliwości Społecznej;
Andrzej Żebrowski - Pracownicza Demokracja i inni

Wpisz Weekend Antykapitalizmu 2017 w wyszukiwarkę Facebooka, "Weź udział" i zaproś znajomych!

Strajk szkolny

ZNP: strajkowało 40 proc. szkół i przedszkoli

Związek Nauczycielstwa Polskiego 31 marca przeprowadził ogólnopolski strajk nauczycieli i pracowników oświaty. Protest polegał na powstrzymaniu się pracowników oświaty od wykonywania pracy.

Związek alarmuje, że przygotowywana przez PiS reforma oświaty oznacza chaos w polskim szkolnictwie i zwolnienia liczone w dziesiątkach tysięcy.
Dlatego domaga się:
-gwarancji niedokonywania zwolnień nauczycieli i pozostałych pracowników niepedagogicznych do 31 sierpnia 2022;
- utrzymania warunków pracy i płacy, na co najmniej dotychczasowym poziomie do 31 sierpnia 2022;
-10 procentowej podwyżki płac.

Jak podaje ZNP, do strajku przystąpiło około 40 proc. szkół i przedszkoli. Strajkowały szkoły i przedszkola we wszystkich 16 województwach, w większości w godzinach 7.30-15.30. Najwięcej pracowników wzięło udział w strajku w województwach: śląskim, mazowieckim, wielkopolskim i łódzkim.

Szpital w Staszowie

Częściowe zwycięstwo strajku

Po trzytygodniowym proteście 19 kwietnia w szpitalu w Staszowie zostało zawarte porozumienie w sprawie płac. Postulatem protestujących pielęgniarek i położnych było włączenie do podstawy wynagrodzenia dodatku wywalczonego w 2015 roku.

Ministerstwo Zdrowia przyznało wtedy wypłatę dodatków dla każdej pielęgniarki w kwocie 1,6 tys. zł brutto rozłożoną na kilka lat. Do tej pory zrealizowano wypłacanie połowy przyznanej kwoty, jako dodatku do pensji. Pielęgniarki obawiają się, że rozporządzenie ministra zdrowia może zostać w każdej chwili cofnięte, dlatego walczą, by pieniądze włączyć do podstawy wynagrodzenia.

Protest trwał długo, ponieważ dyrekcja szpitala nie wykazywała woli negocjacji. Wszystko wskazywało na to, że dojdzie do strajku generalnego. Porozumienie zakłada, że do podstawy zostanie włączone 400 zł, drugie tyle będzie nadal wypłacane, jako dodatek.

Sprawa dopisania wywalczonych 2015 roku podwyżek do podstawy wynagrodzenia jest niezwykle ważna dla całej środowiska zawodowego. Protestujące pielęgniarki solidarnie wspierały ich koleżanki z innych placówek rejonu: z Kielc, Buska, Chmielnika, Sandomierza.

Beata Uba, szefowa Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych szpitala w Staszowie weźmie udział, jako mówczyni, w Weekendzie Antykapitalizmu.

Warszawska Opera Kameralna

Protest przeciwko zwolnieniom

„ Nie ma opery bez artystów" - z takim hasłem na transparencie pracownicy Warszawskiej Opery Kameralnej zebrali się 11 kwietnia przed Pałacem Prezydenckim, by wyrazić swój sprzeciw wobec planowanych przez dyrekcję zwolnień. 17 marca 2017 roku p.o. dyrektora Alicja Węgorzewska-Whiskerd zawiadomiła zakładowe organizacje związkowe o zamiarze zwolnienia 149 osób na 255 zatrudnionych, w tym wszystkich 55 solistów, 6 dyrygentów oraz 73 muzyków orkiestry symfonicznej. Dyrekcja zapowiada, że soliści i dyrygenci opery mają być zatrudnieni na zasadach kontraktów, a nie etatów. Protest kontynuowano 12 kwietnia na placu Bankowym w Warszawie, gdzie swoją siedzibę ma Sejmik Województwa Mazowieckiego.

Poczta Polska

Demonstracja pocztowców

W Warszawie 8 kwietnia blisko 1000 pracowników Poczty Polskiej z całego kraju zebrało się, by zamanifestować swoje niezadowolenie z warunków pracy w spółce i domagać się podwyżek i poprawy warunków pracy.

Pocztowcy skarżą się na rosnącą ilość zadań przypadających na jednego pracownika. "Obciążenia rejonów są już takie, że nie sposób wykonywać należycie swoich obowiązków" - mówili protestujący. Z drugiej strony system wynagradzania jest niesprawiedliwy i niejasny. Pracodawca zamiast podwyższać pracownikom pensje, obiecuje im premie, których nie dostają, więc w rzeczywistości ich pensje są coraz niższe. Przeciętne wynagrodzenia pocztowca to obecnie 2,1 tys. zł.

Podstawowe żądania pracowników Poczty Polskiej to podwyżka o 1000 zł, przywrócenie premii za czas pracy i reorganizacja rejonów pocztowych. Ponadto chcą oni, by została odtworzona rezerwa chorobowo-urlopowa, czyli dodatkowi pracownicy na czas, kiedy innych nie ma w pracy.

Protestujący domagają się też przywrócenia do pracy dwóch osób bezprawnie zwolnionych z pracy za udział w jednym z wcześniejszych protestów.

Demonstracja rozpoczęła się przed gmachem Poczty Głównej, potem przeszła ulicami Warszawy przy dźwiękach trąbek, syren i wuwuzeli przed gmach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Manifestacja została zorganizowana przez szeregowych pocztowców, bez oficjalnego poparcia związków zawodowych.

Pokazuje to skandaliczną postawę liderów związkowych w Poczcie Polskiej (których część wręcz potępiła protest), ale też udowadnia, że szeregowi pracownicy mogą walczyć o swoje prawa bez oglądania się na biurokrację związkową. Na demonstracji wspólnie protestowali zarówno członkowie różnych związków, jak i niezrzeszeni.

Grupa Lotos

Pracownicy Lotosa chcą podwyżek

W związku z doskonałym wynikiem finansowym firmy w ubiegłym roku, pracownicy domagają się podwyżek płac. Organizacje związkowe w Grupie Lotos pozostają w sporze zbiorowym z pracodawcą od lutego tego roku.

Pod koniec marca przyłączyły się do nich kolejne organizacje zrzeszające pracowników w spółkach zależnych: Lotos Serwis, Lotos Asfalt, Lotos Ochrona i Lotos Paliwa, Lotos Kolej, Lotos Straż oraz Lotos Lab.

Związkowcy twierdzą, że w razie braku porozumienia rozpoczną strajk włoski lub nie uruchomią instalacji rafinerii po zakończeniu postoju remontowego na początku kwietnia 2017 roku. W spór zbiorowy z zarządem Grupy Lotos nie weszła jedynie NSZZ "Solidarność" działająca w Grupie Lotos.

Pracownicy handlu

Akcja protestacyjna pracowników handlu

Solidarność zapowiada na 2 maja ogólnopolską akcję protestacyjną pracowników handlu. Jest to wyraz sprzeciwu wobec niskich wynagrodzeń oraz fatalnych i stale pogarszających się warunków pracy.

W liście otwartym przewodniczący handlowego sekretariatu NSZZ "Solidarność" wylicza zarzuty, jakie mają pracownicy handlu wobec pracodawców. Jest to ciągle spadający poziom zatrudnienia, co zwiększa obciążenie pracą poszczególnych pracowników. Zmuszanie do pracy w nieewidencjonowanych godzinach nadliczbowych. I oczywiście niski poziom płac.

Akcja protestacyjna ma mieć charakter strajku włoskiego i przeprowadzona zostanie w sklepach kilku dużych sieci. Informacja o tym, w których sieciach odbędzie się strajk włoski, zostanie podana podczas konferencji prasowej 27 kwietnia.

Miejskie Centrum Sportu Ząbki

Założyli związek i walczą

Mimo znacznych utrudnień ze strony zarządu pracownicy MCS Ząbki zarejestrowali zakładową komisję związkową w ramach struktur NSZZ "Solidarność". Dzięki temu uzyskali świadczenia z Funduszu Socjalnego. Ponadto pracownicy domagają się podwyżek wynagrodzenia i zwiększenia zatrudnienia ratowników WOPR do poziomu zgodnego z normami BHP. Represje wobec związku ponowiły się po opublikowaniu artykułu o nim w biuletynie mazowieckiej "S". Pomimo prób zastraszania członków pracownicy walczą o jego przetrwanie.

Taksówkarze - Uber

Będą strajkować przeciwko Uberowi

Na przełomie maja i czerwca odbędzie się ogólnopolski protest taksówkarzy. Kierowcy będą protestować przeciwko Uberowi, który stosuje dumping cenowy i płacowy a także będą domagać się od rządu podjęcia odpowiednich kroków regulujących działalność Ubera.

Protest ma polegać na blokowaniu głównych ulic w miastach i wjazdów na autostrady.

Str. 10: Joanna Puszwacka

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja *ma członków i grupy w różnych miastach, m.in. w* ***Warszawie, Szczecinie, Krakowie, Trójmieście, Wrocławiu, Poznaniu i Kielcach.***
Organizujemy ***spotkania****, uczestniczymy w różnych* ***kampaniach****, wydajemy* ***gazetę*** *i* ***literaturę*** *o różnych aspektach antykapitalizmu.*
Organizujemy też ***większe spotkania*** *publiczne.*
Wszystkie nasze spotkania są otwarte.
Aby spotkać się z nami w Twojej miejscowości ***zadzwoń*** *pod numer telefonu,* ***napisz*** *do nas maila lub* ***skontaktuj*** *się z nami na Facebooku.*

Zapraszamy na spotkania
Pracowniczej Demokracji
w środy o godz. 18.30
w Warszawie u FZZ "Metalowców"
ul. Długa 29, I piętro, sala 107
(blisko stacji metra Ratusz)

Sprzedaż gazety, Warszawa:
soboty, godz. 12.00-13.00, Metro Centrum.

Kontakt do nas: pracdem@go2.pl
facebook.com/pracdem

Polecamy dwie książki nt. imperializmu

Teorie klasyczne imperializmu kapitalistyczny. Zarys krytyczny
(cena 32 zł + koszt wysyłki)

Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych
(cena 34 z ł + koszt wysyłki)

autor: Filip Ilkowski

wydawnictwo adam marszałek 2015

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety *

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Marksizm i historia
Chris Harman - 3 zł

List otwarty do partii
J. Kuroń i K. Modzelewski
- koszt ksera i przesyłki

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki
Fryderyk Engels
- koszt ksera i przesyłki

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?
Zbiór tekstów Lwa Trockiego i artykułów Pracowniczej Demokracji - 3 zł

Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

Solidarność 1980-81 a PRL. Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

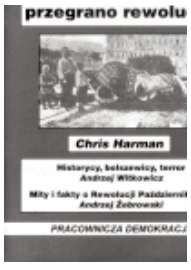

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł

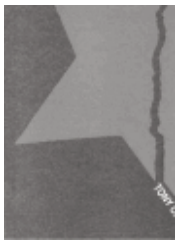

Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł

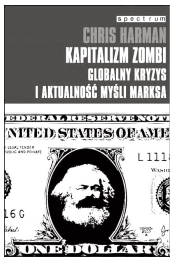

Marksizm w działaniu
Chris Harman - 3 zł

Kapitalizm zombi
Chris Harman - 25 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl - PO BOX 12, 01-900 Warszawa 118

Pracownicza Demokracja

Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą" poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usłużne wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności" lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org
facebook.com/pracdem

Weekend Antykapitalizmu 2017

19-21 maja, Warszawa

Pracownicza Demokracja organizuje co roku weekend spotkań, by analizować tendencje polityczne, współczesny kapitalizm i wydarzenia. historyczne jak i, co najważniejsze, by zainspirować ludzi do walki z nieludzkim systemem, jakim jest globalny kapitalizm, oraz do myślenia o tym, jaka może być wobec niego alternatywa.

W roku, który minął po naszym ostatnim Weekendzie, polaryzacja świata stała się jeszcze bardziej wyrazista. W wielu krajach partie populistyczno- lub skrajnie prawicowe wzrosły w siłę. Wygrana Donalda Trumpa w USA oznacza ataki na imigrantów, kobiety i najbiedniejszych w jeszcze większej mierze.

Równocześnie protesty przeciw Trumpowi były silne i natychmiastowe. Jeszcze podczas kampanii prezydenckiej słowo „socjalizm" stało się popularne nawet tam, w sercu kapitalizmu.

W Polsce pisowski rząd próbuje połączyć posunięcia socjalne z autorytarnymi. Przez jakiś czas PiS mógł pływać na fali 500+, ale ujawnienie prawdziwej twarzy partii zaczyna mieć skutki w sondażach.

Dla ludzi oddolnej lewicy, którym chodzi o wzmocnienie walki pracowniczej, istotne jest, by przeciwstawiać się rządowi bez wpadania w łapy probiznesowych, antypracowniczych partii opozycji sejmowej.

Poziom walki pracowniczej, związkowej jest jeszcze w Polsce na niskim poziomie. Strajk szkolny ZNP 31 marca był jednym z wyjątków – był ważnym, ale niewystarczającym krokiem przeciw zwolnieniom i szkodliwej reformie edukacji. Podczas Weekendu Antykapitalizmu będziemy dyskutować o strategii dla związków zawodowych.

Na tegorocznym Weekendzie nie możemy pominąć tego, że mamy 100. rocznicę rewolucji w Rosji. Chcemy obalić kilka mitów i nieporozumień odnośnie wydarzeń 1917 roku – odzyskać pamięć o oddolnej, pracowniczej rewolucji, która obaliła carat i rząd kapitalistów, wstrząsnęła światem i zainspirowała miliony do buntu przeciw wyzyskiwaczom i rządzącym na całym świecie. Przeanalizujemy, w jaki sposób rewolucja w końcu została zniszczona, i czy wydarzenia sprzed 100 lat mogą dzisiaj coś dla nas znaczyć.

Innymi tematami do dyskusji będą kapitalizm i zmiany klimatyczne, obrona praw uchodźców, Brexit czy walka o prawo do aborcji. Będą ciekawi mówcy, również z zagranicy.

Zapraszamy do udziału!

Kontakt: pracdem@gmail.com

22.04.17 Kolonia, Niemcy. 20 tys. osób protestuje przeciwko rasistowskiej partii AfD. Na Weekendzie Antykapitalizmu będziemy rozmawiać o międzynarodowej walce z rasizmem i faszyzmem.

Przyjdź na Weekend Antykapitalizmu

- jeśli brałaś udział w Czarnym Proteście przeciw zakazowi aborcji

- jeśli nie akceptujesz wyzysku i dyktatury szefów w miejscach pracy

- jeśli protestujesz przeciw rasizmowi i promowaniu faszystowskich organizacji przez władzę rządową

Wśród mówców jest specjalny gość z Anglii, Jacek Szymański - emigrant z Polski, socjalista i działacz antyrasistowski

Zapraszamy do udziału!

(Znajdziesz program na s. 9)

Witamy uchodźców!

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:

pracdem@go2.pl

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI

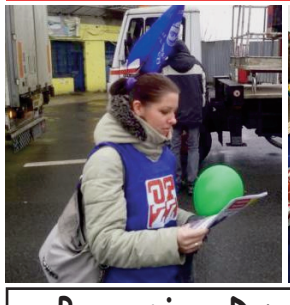

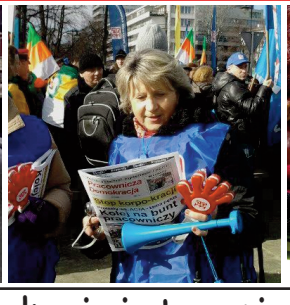

Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI !

pracowniczademokracja.org